

Lucjan Żeligowski



BITWA POD RADZYMINEM

# Bitwa pod Radzyminem



25<sup>lat</sup> Mazowsze



## **Artur Oppman Or-Ot, *Obrona Warszawy – 1920***

[Muzyka: Feliks Nowowiejski]

Cios uderza w pierś narodu,  
co za wolność ginąć zwykł,  
barbarzyńskie hordy Wschodu  
niosą topór, knut i stryk!  
Pod nogami nędznej dziczy,  
ziemia wolnych bluzga krwią  
i od czerni najezdniczej  
grzmi bluźnierstwo: „Zdepczem ją!”

Wstań, ofiarny orle biały,  
zbawić ludy jeszcze raz!  
Marsz, Polaku, w pole chwały,  
dzień tryumfu wzywa nas!

Znamy, wrogu, szlak twój krwawy,  
czyngischańskich znaki hord,  
od Kijowa do Warszawy  
trup i żagiew, krew i mord!  
Lecz pod nożem, co krwią pała,  
któryś w serce chciał nam wbić:  
Zadrzyj, wrogu! Polska cała  
biegnie walczyć, bić i żyć!

*Wstań, ofiarny orle biały...*

Polska bitwo! Pieśni czynu!  
Niech grzmi w niebo pacierz twój!  
Nie za marny liść wawrzynu:  
Za Ojczyznę idziem w bój!  
Nad odwieczny dach Piastowy,  
nad rozłogi chlebných pól,  
leć, nasz hymnie narodowy:  
szczęku szabel, święście kul!

*Wstań, ofiarny orle biały...*

Polskie słońce, jak żrenica,  
patrzy w tęczę polskich snów:  
Pieśń zwycięstwa gra stolica,  
jutro zagra święty Lwów!  
Giń, despoto oszalały,  
na biesiadę kruczých staj!...  
„Kto wasz żołnierz?” - Naród cały!  
„Gdzie wasz obóz?” - Cały kraj!

*Wstań, ofiarny orle biały...*

W obce kraje, w śnieżne dale,  
skroś tęsknotę, trud i znój,  
szedł twój żołnierz, Jenerale -  
Dziś w najświętszy idzie bój!  
Kto padł w bitwie - nie umiera,  
Jemu w sercach wiecznie trwać.  
A zwycięzcom - pieśń Hallera  
Wolnym życiem będziem grać!

*Wstań, ofiarny orle biały...*

Lucjan Żeligowski

## **Bitwa pod Radzyminem**

(fragment wspomnień z publikacji „Wojna w roku 1920”)  
Reprint wydawnictwa pod redakcją **Tadeusza Skoczka**

Radzymin - Warszawa 2023



**MUZEUM BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 w Radzyminie**  
Oddział Muzeum Niepodległości

DTP  
**Wojciech Jelonek**

ISBN 978-83-67398-15-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości  
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)  
Al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa  
wydawnictwo@muzn.pl  
22 826 90 91 wew. 41

## Bitwa pod Radzyminem we wspomnieniach obrońcy

Było dobrym zwyczajem dowódców wielkich kampanii wojennych spisywanie swoich czynów w wydawnictwach. Doskonały dokument do badań naukowych i ocen stanowiły publikacje Józefa Piłsudskiego, Józefa Hallera i innych bohaterów wojny polsko-bolszewickiej. Stosunkowo późno wydał swoje wspomnienia Lucjan Żeligowski. Przyczyną były, być może, krytyczne opinie, jakie pojawiły się w ocenie obrońcy Radzymina i jego spory z Józefem Hallerem, dowódcą Frontu. Po zwycięstwie w wojnie, do obrony i oceny swego przyjaciela włączył się też Józef Piłsudski.

Lucjan Żeligowski (ur. 17 października 1865 w Oszmianie – zm. 9 lipca 1947 w Londynie), dowódca 10 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego uczestniczącej w kluczowym momencie Bitwy pod Radzyminem, odpierającej atak bolszewickiej 21 Dywizji Strzelców, a następnie skutecznie kontratakującej.

Syn Gustawa, uczestnika Powstania Styczniowego oraz Władysławy z Trzcwskich, zesłańców syberyjskich, którzy z katoggi nie wrócili. Wychowywany przez ciotkę w Żupanach, gdzie uczęszczał do szkoły ludowej. Po maturze w Wilnie (1885) wstąpił do szkoły junkrów w Rydze, kształcącej oficerów wojska carskiego. Już jako kapitan brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-1905). Od 1912 był członkiem tajnego, polskiego Związku Walki Czynnej, powołanego we Lwowie przez Organizację Bojową PPS, z inspiracji Józefa Piłsudskiego oraz Kazimierza Sosnkowskiego. Program przewidywał „prowadzenie (...) robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim. Dążąc do rewolucyjnego powstania Polski przeciw najazdowi moskiewskiemu, ZWC stwierdza, że celem zgodnych usiłowań ogółu jego członków jest Niepodległa Republika Demokratyczna”.

W 1914 roku, w chwili wybuchu wojny, był już pułkownikiem armii rosyjskiej, dowódcą batalionu, następnie dowódcą 261 Pułku Piechoty. W bitwie pod Kirlibabą (Bukowina) dowodził zgrupowaniem wojsk carskich (18-22 stycznia 2015) mając za przeciwników armię austro-węgierską, w skład której wchodziła wschodnia grupa Legionów Polskich dowodzona przez gen. Karola Trzaskę-Durskiego. Jako dowódca 1 Pułku Dywizji Strzelców Polskich wstąpił się w bitwie pod Husiatyniem na froncie galicyjskim. Po konflikcie z gen. Józefem Dowbor-Muśnickim został usunięty z wojska. Przywrócił go do służby gen. Józef Haller, udający się do Francji w sprawie tworzenia armii, nazwanej później od koloru mundurów „błękitną”, mianując generałem i dowódcą Wojska Polskiego na Wschodzie (3 lipca 1918). Jako dowódca 4 Dywizji Strzelców Polskich uczestniczył w walkach z Armią Czerwoną, w sojuszu z „białym” generałem Antonem Denikenem. W czerwcu 1919 Dywizja Strzelców Polskich po licznych perypetiach militarnych skoncentrowała swoje siły w rejonie Czerniowiec, później w Stanisławowie. 19 lipca 1919 przeformowano ją w 10 Dywizję Piechoty Wojska Polskiego.

Józef Piłsudski miał do generała bezgraniczne zaufanie. Po bitwie pod Radzyminem mianował go (październik 1920) dowódcą 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, która w akcji nazwanej „buntem Żeligowskiego” zajęła Wilno, tworząc Litwę Środkową. Został dowódcą naczelnym wojsk litewskich, realizując w rzeczywistości federacyjne plany Józefa Piłsudskiego.

W uznaniu zasług za udział i dowodzenie w Bitwie Warszawskiej 1920 otrzymał w październiku 1920 Honorowe Obywatelstwo Miasta Stołecznego Warszawy.

Lucjan Żeligowski swoją „Wojnę w 1920 roku” rozpoczyna mottem zaczerpniętym z wypowiedzi Napoleona Bonaparte: „Jeżeli chcemy atakować – musimy być przygotowani do obrony”. Jak się przekonamy, ocena polskich przygotowań w świadomości uczestnika wojny nie jest najlepsza. Pod bezkompromisową krytyką rozkazów generałów Hallera i Latinika – dowódcy Frontu Północnego i dowódcy armii podpisywał się, jak wiemy, Józef Piłsudski. Przerzucanie, dodajmy nieskuteczne, wojsk autobusami, niezrozumiałe rozkazy dowódcy frontu wyjaśniane przez porucznika Boskiego, konflikty w sprzecznych rozkazach wydawanych por. Pogonowskiemu (zginął w obronie Radzymina), skierowanie do walki szwadronu kawalerii bez nabożów do broni, konflikty z terminem natarcia na Radzymin – to tylko niektóre motywy wyjaśnień generała Żelichowskiego. Gorzka ocena przygotowań polskiego wojska do obrony przedpoła Warszawy, bezsensowna – zdaniem generała – strategia przygotowania obrony, niekonsekwentna postawa dowódców, niskie morale społeczeństwa i żołnierzy zmęczonych długimi odwrotami – mogą nawet u współczesnego czytelnika budzić mieszane uczucia. Pod piórem uczestnika walk, Radzymin jest „mizernym miasteczkiem”. Warto jednak poznać te opinie w oryginale, bez zbędnych przypisów i zbędnej w nich oceny.

Wspomnienia i rozważania Lucjana Żeligowskiego o wojnie w 1920 roku mają bowiem opracowane redakcyjnie współczesne wydania (przykładowo w wydawnictwie MON, w roku 1990). Przypomnienie jednego z rozdziałów tej pracy, części poświęconej Bitwie pod Radzyminem, wydaje się interesującym uzupełnieniem inauguracji Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920.

**Tadeusz Skoczek**

## BITWA POD RADZYMINEM.

*W Wyszkorwie. — Plan bitwy warszawskiej. — Obroność warszawskiego przyczółka. — Obsada. — 10-a dywizja w odwrocie. — Odszyfrowany rozkaz nieprzyjacielski. — Nieporodzenie odwodu armji. — Stworzenie grupy z trzech dywizyj. — Plan kontrakcji. — Atak Pogonowskiego. — Natarcie brygady pułkownika Thomme. — Odzyskanie linii niemieckiej. — Zdobyte Mokrego. — Dalsze walki. — Źródła rosyjskie.*

Dywizja, po odejściu z pod Ostrowia, zajmowała linię Udrzynek — Przetycz, mając pułk ułanów na lewym skrzydle. Sztab stanął w Wyszkorwie. 7-go sierpnia przybył do sztabu dywizji ówczesny dowódca armji, generał Jędrzejewski, informując mnie najściślej poufnie, o planach Naczelnego Dowództwa dotyczących przyszłej bitwy. Generał dodał, że konieczne jest utrzymanie dywizji w Wyszkorwie do dnia 10 sierpnia, t. j. do czasu kiedy będą gotowe fortyfikacje na linii obronnej Warszawy, wątpił jednak, czy to się uda i pytał o moje zdanie. Zapewniłem generała, że do 10-go utrzymamy się na tej linii i tego samego dnia zarządziłem wypad na Długosiodło, wzdłuż toru kolejowego. Z oddziałem wypadowym wysłałem dwa pociągi pancerne. Jako skutek tego wypadu było mocne obsadzenie skraju lasu koło wsi Jaszczółty, oraz wzięcie jeńców z 33-ej dywizji kubańskiej.



Już wtedy stwierdziliśmy ruch kolumn nieprzyjacielskich na północy w stronę Rożan.

10 sierpnia zastał dywizję na linii Brańszczyk — Trzcianka — Porzędzie. Niewielkie cofnięcie się lewego skrzydła wywołane zostało odejściem grupy generała Baranowskiego na Pułtusk. Tegoż dnia przybył ponownie do sztabu dywizji generał Jędrzejewski. Zadanie dywizji było wykonane. Zachodziło pytanie, czy mamy rozpocząć zapowiadany odwrót. Generał zapytał telefonicznie sztab frontu. Odpowiedź brzmiała, że byłoby dobrze, gdyby dywizja jeszcze jeden dzień mogła pozostać na zajmowanych pozycjach. Było to zupełnie możliwe, lecz nie było pewne, czy wobec walk pod Pułtuskim, Serock nie zostanie do jutra zajęty, a zatem i szosa doń wiodąca. Wobec tego generał Jędrzejewski zatelefonował, że pozostanie dywizji jest możliwe, ale być może, że już jutro będzie się musiała cofać nie na Serock, lecz na Radzymin — Jabłonnę, czyli po lewym brzegu Bugu. Ze sztabu frontu nadeszła odpowiedź, że konieczne jest cofnięcie dywizji na Serock, a więc trzeba wykonać odwrót dzisiaj. W następstwie dywizja, 11-go przed południem skoncentrowała się w Serocku.

Tam spotkałem dowódcę frontu, generała J. Hallera i szefa sztabu Naczelnego Dowództwa, generała Rozwadowskiego. Otrzymałem rozkaz przejścia do Jabłony, gdzie dywizja miała stanąć, jako odwód frontu północnego.

Istnienie planu i wprowadzanie go w czyn napełniało serca otuchą. Jakkolwiek wojsko nie wiedziało na czym on polega, wszyscy odczuwali, że coś się dzieje planowego.

Plan bitwy polegał na obronie Warszawy przez armję północnego frontu pod dowództwem generała J. Hallera, oraz uderzeniu grupy manewrowej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego z nad Wieprza. Atak z nad

Wieprza nie mógł nastąpić wcześniej, niż 16-go sierpnia i do tego czasu obrona musiała bezwzględnie trwać na przedpolu Warszawy.

Klasyczny ten w prostocie swojej plan, rozpoczęto wykonywać w dniu 10 sierpnia, kiedy wszystkie oddziały zajmowały wyznaczone im stanowiska. Jak już wspomniałem 10-a dywizja stanęła w Jabłonie, w odwodzie dowództwa frontu, tak, że mogła być użyta i na przyczółku warszawskim w rejonie 1-ej armji i na północy, w rejonie armji 5-ej.

Plan rosyjskiego dowództwa jest nam obecnie dokładnie znany. Polegał on na opanowaniu Warszawy, co stanowiło cel wojny nie tylko strategiczny, ale i polityczny. „Dajosz Warszawu!“ — stało się hasłem bardzo popularnym dla żołnierzy sowieckich, ze względów łatwo zrozumiałych.

Dowództwo rosyjskie wiedziało dobrze, że Warszawa nie będzie oddana łatwo. Oprócz drogi już znanej, a pamiętnej od bitwy pod Grochowem, szukało ono drogi innej, po której cel ten łatwiej dałby się osiągnąć i która jednocześnie umożliwiałaby przecięcie naszych połączeń z zachodem, w szczególności z Gdańskiem.

Mając na skrzydłach dwie masy konne, na północy korpus Gaja, na południu zaś armję konną Budiennego, które w razie powodzeń mogły się połączyć gdzieś w okolicy naszego dzisiejszego trójkąta bezpieczeństwa, armja rosyjska, maszerująca wzdłuż naszej granicy północnej, przeprowadzała ruch oskrzydlający, przez Pułtusk, Ciechanów, wychodząc na Płock — Włocławek — Toruń, skąd — jak ongi Paskiewicz — mogła zaatakować stolicę od zachodu. Tutaj też spodziewano się zastać główne siły polskie, oraz przeciąć połączenie Polski z Gdańskiem.



Bitwę warszawską w czasie i przestrzeni podzielić można na dwie części: część pierwsza to obrona frontu północnego, dowodzonego przez generała J. Hallera w dniach 13, 14 i 15 sierpnia. Część druga to uderzenie grupy Marszałka Piłsudskiego z nad Wieprza.

Bitwa pod Radzyminem nie ma dotychczas swojej historii. Jest w tem dużo i mojej winy, gdyż dowodząc grupą w ostatniej fazie tej bitwy, nie pozostawiłem żadnego rozkazu, żadnego raportu, żadnego sprawozdania o niej. Stało się to nietylko dlatego, że jestem przeciwnikiem zbytecznej pisaniny, lecz poprostu dlatego, że nie było na to czasu.

Cała bitwa odbyła się na tak małym obszarze terenowym i przy tak wielkim duchowym napięciu, że daleko łatwiej było z ludźmi mówić niż do nich pisać. W ciągu decydujących dni 14 i 15 sierpnia, w sztabie moim napisany został — zdaje się — jeden tylko rozkaz operacyjny, który odrazu stał się nieaktualny, a więc nie został wysłany do oddziałów. Cała korespondencja polegała na kilku moich kartkach pisanych ołówkiem do dowódców. Może właśnie dlatego — historia weszła na niewłaściwe tory.

W obronie Warszawy najważniejszym miejscem były tereny położone na wschód od Pragi. Tu musieliśmy oczekiwać najsilniejszego natarcia nieprzyjacielskiego i dlatego, że schodziły się tu linje komunikacyjne od wschodu (szosy Brześć — Warszawa i Białystok — Warszawa), szczególnie jednak dlatego, że nie było tu żadnych ani terenowych, ani sztucznych umocnień. Kierunek ten, zdawna, jeszcze w naszej przeszłej historii, odgrywał ważną rolę. W roku 1831 redutą była słynna Olszynka Grochowska. Potem nie leżało w interesie Rosji budować z tej strony jakiegokolwiek umocnienia i stan taki przetrwał do wojny światowej.



W czasie okupacji Niemcy, zabezpieczając się od wschodu, dokładnie zbadali tereny na wschód od Pragi, w celu wybudowania linii obronnej. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że zrobili to bardzo dobrze. W odległości kilkunastu kilometrów od Warszawy wynaleźli linję pagórków okalającą ten teren.

Najważniejszą zaletą linii niemieckiej były znajdujące się tylko na niej punkty obserwacyjne dla artylerji. Punktów takich nie było nigdzie na innych miejscach tego płaskiego i zalesionego terenu. Odgrywało to tem większą rolę, że tutaj chcieliśmy jak najintensywniej wykorzystać ogień artylerji.

Niedaleko za tą linją przebiegała równolegle do niej droga obwodowa Wawer — Wieliszewo. Długość tej pozycji, poczynając od Wisły aż do Bugu, wynosiła około 50 kilometrów i mogła być broniona przez 4 do 5 dywizyj, oraz liczną artylerję, którą posiadaliśmy.

Z kwestją fortyfikacji pierwszej linii wiąże się ściśle sprawa naszej artylerji na przedmościu. Jakkolwiek artylerja ta była znacznie słabsza, aniżeli podają to źródła obce, to jednak na całym przyczółku znajdowało się około 40 baterij.

Niestety, z powodu ustawienia jej za pierwszą linją, już 13-go wieczorem musiała odjechać za drugą linję i tam przez cały czas pozostawała beczynnie. Nie było tam bowiem punktów obserwacyjnych z powodu płaskości terenu, balonów na uwięzi nie mieliśmy, a nasze młode lotnictwo nie było jeszcze wdrożone do kierowania ogniem artylerji.

W następstwie tego artylerja nasza nie odegrała większej roli. W ciągu trwania bitwy o Wólkę i Mokre 10-a dywizja posługiwała się ogniem tylko dwóch baterij. Nielepiej przedstawiała się sytuacja pod tym względem u naszych przeciwników. Ich ogień artylerji mało nam

szkodził. Cała bitwa opierała się na ogniu karabinów maszynowych i broni ręcznej.

Pozycje rozpoczynały się w miejscu, gdzie Świder wpada do Wisły, biegły wzdłuż rzeczki Mieni, potem linią wzgórz na wschód od Rembertowa, przez Pustelnik do fortu Benjaminów i dalej do Bugu. Linja ta była bardzo dobrze pomyślana, posiadała urządzenia flankujące, a nawet w niektórych miejscach betonowe stanowiska dla karabinów maszynowych. Wszystko to razem wzięte nadawało linji niemieckiej wysoką wartość obronną.

Niestety, rozpoczęliśmy z pośpiechem rozbudowywać inną linię, która od Wiązowni szła przez Leśniakowiznę aż do rzeki Rządzy i wzdłuż niej, do jej ujścia do Bugu, gdzie łączyła się z linią niemiecką. Radzymin, który przy obronie linji niemieckiej nie wchodził w sferę obronną, po wyznaczeniu tej drugiej znalazł się między obiema linjami. Ta nowa linja stała się źródłem naszych niepowodzeń. Znacznie dłuższa, nieprzystosowana do terenu, nie mająca zakrytych tyłów, prosta i prawie nieodrutowana, w żadnym razie nie wytrzymywała porównania z obronnością linji niemieckiej.

Tu należy dodać, że Radzymin mógłby odegrać pewną rolę obronną, gdyż posiada on i posiadał wówczas, cały szereg fabryczek, cegielni i murowanych domów mieszkalnych, które mogły, przy odpowiednim ich wyzyskaniu, stworzyć nietylko całą sieć małych fortów, ale dać nawet podstawę obronie przyczółka. Takie zamknięte i zabarykadowane forty, pod dowództwem oficerów i podoficerów, z dostateczną ilością karabinów maszynowych i amunicji, odpowiadałyby najbardziej charakterowi bezwzględnej i upartej obrony przyczółka, w oczekiwaniu uderzenia z nad Wieprza.

\*



Dzięki tak karykaturalnie spaczonej idei linii obronnej powstał cały szereg fałszywych posunięć taktycznych, jak obsadzenie tej linii, organizacja systemu artyleryjskiego, rozmieszczenie odwodów, nieobsadzenie drugiej linii i inne.

Słuszne uwagi na ten temat znajdujemy w piśmie dowódcy frontu, generała Hallera z dnia 2 sierpnia:

„Pierwsza linja w tym rejonie (odcinek 11 dywizji piechoty) jest niewykończona, jej trasa w wielu miejscach wadliwa. Linja drutu nie daje możności flankowego ognia. Roboty na tej linii wykonuje wyłącznie tylko, niedawno z formacji uzupełnienia przybyły żołnierz, który powinien być ćwiczony i przygotowany do walki i służby w okopach. Na całej linii nie zastałem ani jednego cywilnego, ani wojskowego inżyniera“.

Trzeba tu dodać do uwag dowódcy frontu, że od tego opisu do 13 sierpnia nic, albo prawie nic się na tej linii nie zmieniło.

Trudno zrozumieć dlaczego dowódca frontu, widząc jak wygląda ta pierwsza linja i zdając sobie chyba sprawę, że w tak krótkim przeciągu czasu nie wiele zdołamy w niej zmienić, mimo to zakazywał umacniania drugiej linii, z powodu niebezpieczeństwa przedwczesnego cofania się na nią. Pomysł ten bardzo zaszkodził i tak źle ufortyfikowanej pozycji.

Idea budowania tej linii powstała prawdopodobnie stąd, że chciano Warszawę ochronić od ognia dalekonośnej artylerji rosyjskiej. Ponieważ tej artylerji nie było, przyczyna jej stworzenia nie była istotna.

Trudno dzisiaj sprawdzić czyja to jest wina i kto był autorem nieszczęsnego projektu. Dzięki niej — jak zobaczymy — prawie zmarnowaliśmy 11-ą dywizję piechoty i niepotrzebnie zużyliśmy 1-ą dywizję litewsko-białoruską. Dzięki niej nie wykorzystaliśmy ognia naszej artylerji i dzięki niej mieliśmy nieprzygotowaną drugą

linję obronną. Fatalny ten pomysł dowiódł tylko, że nie mieliśmy ani środków, ani czasu, ani sił fachowych, ażeby tę linję odpowiednio rozbudować.

Należy żałować, że kapitalnych błędów, jakie wówczas popełniono z okazji tych prac fortyfikacyjnych, nie omawia się dzisiaj obszerniej. Byłby to wielce interesujący temat nie tylko dla historii, lecz i dla naszej inżynierji wojskowej.

W pracy kapitana Waligóry p. t. „Fortyfikacja Przedmościa Warszawy“ znajdujemy ciekawe wiadomości o ówczesnym stanie fortyfikacji i środków technicznych. Okazuje się, że brakowało wówczas drutu kolczastego i narzędzi saperskich, że nie było fachowych inżynierów, ani dostatecznej ilości robotników.

W takich warunkach zaniechano celowo wybudowanej linii obronnej na korzyść szkodliwej fikcji. Nowa linja wybrana została mimo, że rozkaz ministra spraw wojskowych wyraźnie wskazywał na niemiecką i mimo, że zdanie to podzielali Francuzi. (Raport pułkownika Misji Francuskiej Bancilhon).

Tak więc stworzenie tej linii obciąża albo komitet fortyfikacyjny pod przewodnictwem generała Michaelisa, albo gubernatora Warszawy.

Obsada przyczółka warszawskiego była następująca:

Od Karczewa do Okuniewa 15-a dywizja piechoty,  
od Okuniewa do Leśniakowizny 8-a dywizja piechoty,  
od Leśniakowizny aż do Bugu — 11-a dywizja piechoty.  
VII brygada rezerwowa w Zegrzu.

Trudno obecnie wytłumaczyć obsadę całego przedmościa. Gdy na prawym skrzydle 15-a dywizja zajmuje 15 kilometrów, na kierunku mało niebezpiecznym, bo południowym, a odcinek 8-ej dywizji ma ledwie 5 kilometrów, to oddanie dywizji 11-ej, moralnie raczej słabszej, świeżo uzupełnionej z nowem dowództwem — przestrzeni 32 kilometrowej, w miejscu przez które przejdzie najprawdopodobniej oś nieprzyjacielskiego natarcia (szosa





Białystok — Warszawa) staje się zupełnie niezrozumiałe.

Możnaby to wyjaśniać praktyką wojny światowej, w której słabe obsadzenie pierwszej linii, a silne drugiej okazywało się bardzo korzystne. Jednakże u nas druga linja zupełnie nie była obsadzona. Prawda, że w Markach o 10 kilometrów za frontem znajdował się odwód 1-ej armji (1-a dywizja litewsko-białoruska) ale takie ugrupowanie zgóry już zawierało w sobie niebezpieczeństwo przerwania frontu 11-ej dywizji i narażenia jej na ciężkie straty.

\* \* \*

Jak już wspomniałem 11 sierpnia wieczorem stanęła dywizja w Jabłonie. Artylerję dywizyjną skierowano na pozycję wzdłuż rzeki Bugo - Narwi, na jej lewym brzegu. Ogniowo łączyła ona Zegrze z Modlinem. Przy dywizji zostały tylko dwie baterje.

Sztab dywizji rozlokował się w jednym z baraków w Jabłonie. Pułki 28-y i 29-y wraz ze sztabem XIX brygady stanęły również w Jabłonie, 30-y zaś pułk i dowództwo XX brygady w pobliskiej wsi Chotomowie. 31-y pułk — jak mówiłem — z rozkazu dowództwa frontu litewsko-białoruskiego walczył w składzie 4-ej armji i dopiero pod koniec bitwy radzymińskiej został dywizji oddany.

Był to pierwszy odpoczynek po przejściu około 700 kilometrów od 4 lipca. Dywizja była bardzo zmęczona i obdarta, wielu szeregowych było bez butów a stany liczebne miała niskie, duch jednak panował doskonały.

Brygadami dowodzili: XIX pułkownik Małachowski, wyznaczony już uprzednio na dowódcę grupy w Zegrzu, XX pułkownik Sikorski Franciszek. Dowódcą 28-go pułku był pułkownik Thomme. którego później zastąpił ma-



jor Sobieszczak, 29-ym major Walter, 30-ym podpułkownik Jacynik. Szefem sztabu dywizji był podpułkownik T. Grabowski.

Rozpoczęto natychmiast pracę nad przyprowadzeniem do porządku uzbrojenia, umundurowania i obuwia. Intendentura warszawska z energją i pośpiechem dostarczyła ekwipunku. Wogóle władze centralne pracowały bardzo sprężysto i dywizja w niczem nie odczuwała braków.

Stan bojowy dywizji przedstawiał się następująco:

28 pułk 44 oficerów 1735 szeregowych

29 „ 25 „ 1432 „

30 „ 35 „ 768 „

Artylerja: 14 oficerów, 350 szeregowych.

Razem więc stan bojowy dywizji wynosił w Jabłonnej 118 oficerów i 4.285 szeregowych.

12-go na froncie panowała cisza. Wieczorem udałem się do Warszawy. Byłem ciekawy jak wygląda miasto, w tak ważnej dla niego chwili.

Warszawa wydała mi się bardzo poważna. Panowało jakgdyby uroczyste skupienie. W pobliżu sztabu generalnego spotkałem oddział starszych cywilnych panów, maszerujących dziarsko pod komendą jednego z nich. Z przyjemnością patrzyłem na tych ludzi.

Wiedzieliśmy o tem, że dużo osób z pośród mieszkańców stolicy wyniosło się za granicę, by w spokoju i bezpieczeństwie przetrwać najcięższe czasy, wiedzieliśmy jednak również, że tysiące ochotników wszelakich warstw garnęło się pod broń, a dzielne kobiety, patriotyczne Polki gorąco agitują w Warszawie, głosząc wszędzie hasło: „Na front“ i przemawiając mężczyznom do ambicji, nawet w kawiarniach i restauracjach.

Dodatnie, krzepiące wrażenie wywierały na wojsku wieści dochodzące z Warszawy o energii i sprężysto-



ści Rządu, pod kierownictwem Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego. Radością i otuchą nappełniła serca wiadomość, że generał Sosnkowski sprzeciwił się ewakuacji Ministerstwa Wojny. Zrozumiano, że stolica broniona będzie za wszelką cenę.

Przykrym zgrzytem wydawały się ówczesne ataki części prasy na Naczelnego Wodza, w najpoważniejszej chwili, gdy Jego autorytet tak niezbędny był do zwycięstwa. Prasa ta — niewątpliwie bez złej woli, — działała bardziej na korzyść nieprzyjaciela, niż naszą.

Na Pradze słychać było dalekie odgłosy artylerji od wschodu. Powróciłem do Jabłonny.

13-go, od świtu już, rozlegała się silna kanonada w okolicach Radzymina. Do dywizji przybył bataljon marszowy. Odbyszmy jego przegląd, przeznaczyłem go do 29-go pułku piechoty, a następnie zarządziłem dlań ćwiczenia taktyczne na pobliskich wzgórkach. Oficerowie i szeregowi tego bataljonu wyglądali dobrze i zdawali się w pełni doceniać powagę sytuacji. Było tam jednak dużo szeregowych, którzy ani razu w życiu nie strzelali.

13-go wieczorem stało się wiadome to, czego, mojem zdaniem, należało się spodziewać. Po ciężkich walkach 46-y pułk piechoty z 11-ej dywizji został odrzucony z pierwszej linji; nieprzyjaciół zajął Radzymin.

Myślałem wtedy bardzo wiele o psychologii odwrotu. Ciężka ona bezprzecznie nad całą armją. Sześciotygodniowe cofanie się wytworzyło jakgdyby chorobliwe uczucie konieczności odwrotu. Zasypiając i budząc się żołnierz myślał o tem, że ma się cofać. Stało się to do pewnego stopnia chorobą i weszło niejako w krew. W ciągu tych długich tygodni, zarówno po porażce jak i po zwycięstwie, następował odwrot. Nie było to tchórzostwo, brak męstwa lub niewiara we własne siły, ale groźne przyzwyczajenie, które zde-

zorjentowało zmysły. Tej psychozy obawiałem się najbardziej. Gdzie i kiedy, w jakich warunkach zostanie ona przełamana?

Utarło się niemal zdanie, że w armjach frontu północnego panował upadek ducha, że były one chore moralnie. Pogląd ten nie odpowiadał rzeczywistości. Odwrót stał się czemś automatycznym, przyzwyczajeniem, ale stan moralny oficerów i żołnierzy był dobry.

Widziałem moralne załamanie się w bitwie muckdeńskiej. Widziałem załamanie się armji austriackiej w wojnie światowej. Było to coś zupełnie innego, niż u nas. Psychika naszego żołnierza i oficera była zdrowa, a ten wielki odwrót nie potrafił ich ani zdemoralizować, ani zniechęcić. Oczywiście, były poszczególne wypadki paniki, zwłaszcza na tyłach, to jest tam gdzie ona zwykle się szerzy. Nie było tego w linii. Nasz żołnierz, jak zawsze, żartował z wszystkiego, znosił wszelkie braki, miał wielkie zaufanie do oficerów, był posłuszny i łatwo orjentował się w sytuacji. Miał jedną wadę: strzelał źle. Nigdy nie było czasu, aby go tego wyuczyć. Nie miał zaufania do karabinu i nie widział w nim swego przyjaciela. Karabin wydawał mu się raczej ciężarem, który trzeba dźwigać. Wada ta ciążyła na każdej operacji, a już szczególnie w walce z jazdą dawała się we znaki.

Teoretycznie biorąc rzecz, najwięcej zmęczone powinny były być 8-a i 10-a dywizje, gdyż zrobiły najdłuższy odwrót, od Hermanowicz do Warszawy około 700 kilometrów i to odchodząc w kierunku największego nacisku nieprzyjaciela. Jednakże, mimo to, jeden dzień odpoczynku, w ciągu którego ludzie mogli się wypaść, wrócił dobry humor, zdrowie i nadzieję na zwycięstwo.

13-go udało się naszemu sztabowi w Warszawie odszyfrować depeszę radjową rosyjskiego dowództwa.



Był to rozkaz dowódcy 16-ej armji. Podano go natychmiast do wiadomości zainteresowanych dowódców. Rozkaz ten brzmiał:

„Ze sztabu 16-ej armji do sztabów podległych dywizyj.  
13-go. VIII. 1920.

Rozkaz operacyjny do wojsk 16-ej armji.

Armje zachodniego frontu, po walkach, zajęły Mławę, — Ciechanów, — Pułtusk — Wyszaków.

21-ej dywizji rozkazano dnia 13-go. VIII uderzyć na nieprzyjaciela działającego naprzeciw prawego skrzydła naszej armji, z linii Zegrze — Załubice, w kierunku na Pragę.

Rozkazuję dywizjom kontynuować ofensywę i wieczorem dnia 14.VIII. 1920 zawładnąć następującymi rejonami:

27-ma dywizja — Łajsk — Stacja Jabłonna — Nieporęt

2-ga dywizja — Radzymin — Stanisławów — Pustelnik, (wyłącznie) — Helenów.

17-ta dywizja — Pustelnik — Marki — Turów — Wołomin.

10-ta „ — Mokrołok — Wawer — Jarosław — Okuniew.

8-ma „ — Karczew — Osieck — Kołbiel.

2) Wywiady dywizyjne do tego czasu powinny dotrzeć aż do linii rzeki Wisły, w granicach dywizyjnych odcinków wyznaczonych w punkcie pierwszym mojej dyrektywy Nr. 505.

3) Dowódca 27 dywizji ma współdziałać z 21 dywizją przy jej uderzeniu skierowanym na Pragę.

4) Dowódca 10-ej dywizji ma mieć na widoku, że zależnie od okoliczności jego dywizja może mieć główny kierunek na Pragę, w celu forsowania rzeki Wisły w granicach Warszawy, co wymaga skoncentrowania jednej brygady w rejonie Okuniewa.

5) O otrzymaniu niniejszego natychmiast zameldować.

Dowódca 16-ej armji Sołogub

Członek Rady Rew., Piatakow

Kom. szt. arm. Batorskij.“

Jak z tego rozkazu wynika na odcinek zajęty przez 11-ą dywizję piechoty kierowały się 27-a, 2-a i część 17-ej dywizji piechoty. Oprócz tego była tu oczekiwa-

na 21-a dywizja piechoty z 3-ej armji. Oznaczało to, że w tym kierunku dowódca 16-ej armji kierował decydujące uderzenie.

14-go o świcie rozpoczęła się znowu silna kanonada pod Radzyminem. Dywizja była w ostrem pogotowiu. Oficerowie, jak zwykle, znajdowali się wśród żołnierzy, a ich stosunek do podwładnych był moralną siłą dywizji.

W południe, bój, sądząc z odgłosów, doszedł do najwyższego napięcia, a huk wystrzałów słyhać było od strony Wólki Radzymińskiej. Teraz już nie ulegało dla mnie wątpliwości, że tu dywizja będzie użyta.

Około godziny 14-ej przyjechali bezpośrednio z pola bitwy dwaj oficerowie francuscy, informując mnie bardzo dokładnie o niepomysłnym przebiegu walk pod Radzyminem. Obaj byli podnieceni i bardzo pesymistycznie oceniali naszą sytuację.

Dowiedziałem się od nich, że dywizja litewsko-białoruska zdobyła Radzymin w godzinach porannych, lecz atakowana ze skrzydeł i mając zagrożone tyły, musiała się cofnąć, ponosząc dotkliwe straty. Jednocześnie nieprzyjaciel przełamał drugą linię obronną w Wólce Radzymińskiej i posunął się w kierunku na Izabelin i Aleksandrów. Odwodów 1-a armja już nie posiadała. Druga linja obronna nie była obsadzona. Użycie odwodu frontu stawało się nieuniknione.

Sytuacja taktyczna była zupełnie jasna. Należało za wszelką cenę zatrzymać cofanie się 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na drugiej linii i uderzyć 10-ą dywizją, odbierając drugą linię w Wólce. Faktem najbardziej niepokojącym był odwrót lewego skrzydła dywizji litewsko-białoruskiej, gdyż to rozszerzało lukę i utrudniało manewr 10-ej dywizji z Jabłonny.

Zadecydowałem wówczas wysłać natychmiast jeden bataljon w stronę Wólki, aby wesprzeć cofające



się lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. W najgorszym wypadku bataljon ten byłby osłoną prawoskrzydłową 10-ej dywizji, atakującej od Nieporętów. Polecilem pułkownikowi Thomme wyznaczyć bataljon i przysłać do mnie jego dowódcę.

Za chwilę wszedł pułkownik Thomme z porucznikiem Pogonowskim, dowódcą 1-go bataljonu 28-go pułku. Dzielny ten oficer, zwykle wesoły i pełen wiary w siebie, był blady i patrzył w ziemię. Dałem mu rozkaz, aby maszerował na rozwidlenie dróg wiodących do Wólki Radzywińskiej i Pustelnika, gdzie ma stanąć i nawiązać kontakt z oddziałami 1-ej dywizji litewsko - białoruskiej.

Po odejściu Pogonowskiego zapytałem pułkownika Thomme, co oznacza przygnębienie tego oficera. Pułkownik Thomme odpowiedział, że widocznie Pogonowskiemu jest przykro, iż jego bataljon działać ma — nie łącznie z całym pułkiem, lecz osobno. Co do mnie to sądzę, że było to przeczucie rychłej śmierci. Takie objawy kilkakrotnie obserwowałem w ciągu wojny.

Około godziny 15-ej do Jabłonny przybyli jednocześnie dowódca frontu, generał Haller i dowódca armji, generał Latinik. Sytuacja, którą już znałem, w niczem się nie zmieniła. Od generała Hallera otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa i nad 11-ą i 1-ą litewsko-białoruską dywizjami, z zadaniem przeprowadzenia kontrataku. Powiedziałem o moim zamiarze atakowania ze strony Nieporętów, zamiast frontalnego ataku z Jabłonny. Generał zgodził się z tem zupełnie i oddał do dyspozycji dywizji dziewięć autobusów, które przybyły do Jabłonny. Cała rozmowa odbyła się na dziedzińcu domu, w którym mieścił się sztab dywizji. Trwała bardzo krótko. Generał Latinik — o ile pamiętam — nie zabierał głosu.

Po odjeździe generałów rozkazałem pułkownikowi Thomme'mu objąć dowództwo nad 28-ym i 29-ym pułkami, przetransportować je autobusami do Nieporętów i atakować Wólkę. 30-y pułk miał stać w Jabłonie w odwodzie. Spodziewałem się, że atak da się wykonać przed zmrokiem. Najbardziej mnie niepokoiło: 1) objęcie dowództwa nad 11-ą i 1-ą litewsko-białoruską dywizjami, oraz zagadnienie w jakim stanie się one znajdują, 2) nadchodząca noc, która przeszkodzi rozpoczętej operacji, 3) brak moich dowódców brygad. Jeden z nich, pułkownik Małachowski, został — jak mówiłem — odkomenderowany na dowódcę grupy Zegrze, drugi zaś, pułkownik Sikorski, zachorował i musiał na krótki przeciąg czasu udać się do Warszawy, celem poddania się operacji.

Znalazłem się w ciężkiej sytuacji. Musiałem, nie mając w dodatku swoich dowódców brygad, dowodzić, oprócz swojej, jeszcze dwiema dywizjami, które były się już dwa dni i świeżo odniosły niepowodzenia. Przytem bardzo trudne były warunki łączności, gdyż obie te dywizje operowały po osi Wyszaków — Warszawa, połączonej z Jabłonną jedynie drogą wiodącą przez Pustelnik, która już wtedy była zagrożona. Inne połączenie działać mogło tylko przez sztab armji, to jest przez Warszawę.

Nie przedstawiałem dowódcy frontu tych trudności, gdyż z jednej strony musiały mu być znane, z drugiej dowództwo musiało mieć poważne przyczyny, by sformować z większej części armji grupę, w tak wyjątkowo ciężkich warunkach. Wielką odpowiedzialność, jaka ciążyła na mnie, równoważył zaszczyt tego dowodzenia.

W toku odprawy z dowódcami przybył z bataljonu Pogonowskiego porucznik Boski i zameldował, mi, że dowódca armji, przejeżdżając pół godziny temu przez Kąty Węgierskie, rozkazał, ażeby bataljon maszerował



# PLAN UMOCNIENÍ PRZEDMOŚCIA WARSZAWY.





do Pustelnika i stanął w odwodzie dowódcy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Dowódca bataljonu zapytywał jak ma postąpić.

Rozkaz dowódcy armji krzyżował moje plany i nie mogłem się nań zgodzić. Bataljon łącznie z lewym skrzydłem 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej musiał stworzyć punkt nieruchomy do chwili rozpoczęcia natarcia pufkownika Thomme'go z Nieporętów.

Powiedziałem porucznikowi Boskiemu, że dowódca armji, wydając ten rozkaz miał na myśli nie odwód, lecz lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Do tego skrzydła należy się więc podsunąć jeszcze bliżej, ale pod żadnym warunkiem nie przechodzić na południową stronę szosy.

Incydent ten wskazywał jednak, że dowódca armji, skierowując bataljon z tak ważnego stanowiska i bez porozumienia się ze mną, był widocznie bardzo zaniepokojony o losy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, a powtóre, że inaczej oceniał naszą sytuację taktyczną i plan przyszłych działań.

O godzinie 16-ej udałem się do 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. W widłach szosy Wólka — Pustelnik znalazłem bataljon Pagonowskiego. Łączność z 1-ą dywizją litewsko - białoruską już była nawiązana. Bataljon stał wzdłuż szosy do Wólki, w wzorowym porządku. Ludzi zdołano już przebrać w nowe mundury. Na twarzach żołnierzy nie było widać śladów zmęczenia. W tym decydującym momencie silnie odczułem, jak wielką siłę moralną stanowią oficerowie, wówczas gdy są bliscy żołnierzowi, gdy kierują jego życiem duchowym i są jego przyjaciółmi. Taką właśnie siłą byli oficerowie 10-ej dywizji piechoty. Odczuwało się to w każdym ruchu, w każdym uśmiechu, w każdym spojrzeniu żołnierza. Obchodząc szeregi bataljonu nie przypuszczałem, że za kilka godzin wypadnie właś-

nie temu bataljonowi i jego dowódcy, odegrać tak ważną rolę w obronie Warszawy.

Odjechałem, zapowiadawszy bataljonowi Pogonowskiego, że wykonywać ma tylko moje rozkazy. Spiesząc do Pustelnika myślałem o bojowych wartościach obu dywizyj, które obejmowałem w tej krytycznej chwili. Mniej ufałem 11-ej dywizji piechoty. Losy jej były ciężkie w czasie wojny. Często zmiana dowództw oraz wielkie straty, poniesione w czasie odwrotu, nie sprzyjały wyrobieniu dobrego ducha w tej dywizji.

Osiemna walka w pierwszej linii, prowadzona na wielkiej przestrzeni i bez odwodów, mogła zdemoralizować i silniejszą jednostkę. Prócz tego dywizja ta została uzupełniona w większości żołnierzem młodym, w boju niedoświadczonym.

Natomiast bardzo liczyłem na 4-ą dywizję litewsko-białoruską. Dzielna ta bojowa jednostka, składająca się przeważnie z ochotników z Kresów wschodnich, dowodzona przez doświadczonego, wytrawnego żołnierza, generała Rządковского, była jedną z najwięcej solidnych i doświadczonych dywizyj. Stanowiska dowódców zajmowali w niej Kresowcy, ludzie wytrwali i silni duchem, oraz bojowo doświadczeni. Szczególnie wybitną jednostką był dowódca brygady podpułkownik Ryhicki, znany ze swego męstwa i talentu wojennego. Większość tych ludzi znałem osobiście i wiedziałem o ich wielkiej wartości bojowej.

Dowódcę 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej znalazłem na szosie obok drutów drugiej linii obronnej, w pobliżu stacji Struga. Generał Rządkowski znajdował się tam wraz z swym sztabem.

Walka dogorywała. Pułki dywizji cofały się z pod Radzymina.

Stwierdziłem, że lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, znajdujące się naprzeciw wsi Słupno.



wisi w powietrzu, że trzyma się tam pułk grodzieński i że druga linja obronna prawie nie jest obsadzona. Nieprzyjaciel rozwijał swe powodzenie w kierunku na Izabelin, Aleksandrów, Kąty Węgierskie.

Wielkie siły rosyjskie koncentrowały się w okolicy Radzimina i wzdłuż szosy Radzymin - Wyszaków. Przy zabitym oficerze rosyjskim znaleziono rozkazy, z których okazało się, że armja rosyjska kieruje się na Pragę oraz tyły Zegrza i Modlin, co było nam już wiadome. 11-a dywizja piechoty była zupełnie niezdolna do walki, prócz 48-go pułku w Benjaminowie. 1-a dywizja litewsko-białoruska wyczerpana silnie bojami, walcząca bez jednego dnia odpoczynku, posiadała bardzo słabe stany bojowe, gdyż nie otrzymała jeszcze żadnych uzupełnień.

Generała Rządzkowskiego zaznajomiłem z mojami planami, które — jak już mówiłem — polegały na odzyskaniu i obsadzeniu przedewszystkiem drugiej linji obronnej. Natarcie w tym celu wykonać miała 10-a dywizja, podczas gdy zadaniem 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej było: utrzymać za wszelką cenę swe lewe skrzydło na wysokości wsi Słupna i wcielić nocą przybyłe uzupełnienia.

Jako drugi etap bitwy, kiedy już będziemy przygotowani do obrony, oznaczyłem akcję na wieś Mokre, na tyłach Radzimina. Ten ważny klucz taktyczny miała zdobyć i utrzymać 10-a dywizja. W czasie tej operacji 1-a litewsko - białoruska dywizja będzie atakować Radzymin, unikając jednak wszelkiej koncentracji w rejonie tego miasteczka. Inicjatywa bitwy ma należeć do 10-ej dywizji, zaś 1-a litewsko-białoruska. wraz z resztą 11-ej dywizji, ma współdziałać z 10-ą.

Powiadomiłem również generała Rządzkowskiego, że za jego lewym skrzydłem stoi bataljon Pogonowskiego.

W dywizji litewsko - białoruskiej panował nastrój poważny. Niepowodzenie pod Radzyminem w niczem nie zachwiało wiary w nasze zwycięstwo.

Plan mój ujmował później wydany rozkaz, który w punkcie 5-y m p. t. „Wykonanie“ mówił:

„10-ta dywizja z rejonu Jabłonna przeszła w rejon Nieporęty z zadaniem przeprowadzenia ataku:

48 p. p. na Ruda, 19 bryg. p. na Mokre, 20 bryg. p. łącznie z lewym skrzydłem 19-ej dyw. p. (1 lit. - biały) i mając jeden pułk w rezerwie dywizji — na Radzymin.

W czasie tej akcji, która zaczęła się o godzinie nakazanej późniejszym rozkazem, grupa gen. Rządковского, będzie atakować Radzymin od południa.“

Pułkiem wyznaczonym tym rozkazem do odwodu był 31-y pułk piechoty, który w dniu tym powrócił do dywizji.

Wracając o zmroku nie spotkałem już bataljonu Pogonowskiego na dawnym miejscu, gdyż podsunął się on bliżej lewego skrzydła 1-ej dywizji litewsko - białoruskiej, w kierunku Słupna. Gdy przejeżdżałem przez Kąty Węgierskie, po panicznym zachowaniu się ludności można było poznać, że w północnej części wsi pojawiły się już patrole nieprzyjacielskie.

Po powrocie do Jabłony stwierdziłem, że autobusów nie udało się wykorzystać, gdyż każdy poszczególny mógł zabrać najwyżej 30 szeregowych a kurs tam i z powrotem trwał przeszło godzinę, co opóźniało transport całej brygady. Wobec tego, po wysłaniu paru eszelonów, widząc, że czas nieprodukcyjnie upływa, pułkownik Thomme zarządził pieszy przemarsz do Nieporętów.

W ten sposób użycie autobusów w tak małej liczbie, spowodowało stratę czasu i to stało się przyczyną, że XIX brygada dopiero o zmroku dotarła do Nieporętów, wchodząc natychmiast w kontakt z nieprzyjacielem.



Skraj lasu naprzeciw Nieporętów obsadzony był — jak już dziś wiadomo — (Putna — „K`Wiśle i obratno , str. 131) przez 241-y pułk piechoty rosyjskiej, który od szofera jednego z autobusów, wziętego do niewoli w okolicy Małoleki, dowiedział się o ruchu 10-ej dywizji na Nieporęty i dlatego z własnej inicjatywy obsadził skraj lasu.

W Nieporętach pułkownik Thomme znalazł oddziały różnych formacyj, które broniły się dzielnie, mimo że nie było ogólnego dowództwa, a walczący tam szwadron kawalerji nie miał nabojów. W Benjaminowie znajdował się 48-y pułk piechoty.

Rosjanie obsadzili skraj lasu, zaledwie w odległości kilkuset metrów od Nieporętów, a główne ich siły poszły na Izabelin, Susin i Kąty Węgierskie. Stąd, aż do Warszawy, nie mieliśmy już żadnych umocnień a odległość w linji powietrznej od miasta wynosiła niespełna 14-cie kilometrów.

Pozostawała do rozstrzygnięcia kwestja godziny rozpoczęcia ataku.

Po głębszym namyśle zdecydowałem się natrzeć o świcie i w tym kierunku zostały wydane rozkazy. Pozostały one w mocy, aczkolwiek dowództwo frontu niepotrzebnie skomplikowało sytuację przez wydanie własnego rozkazu operacyjnego, w którym żądało natarcia jeszcze przed świtem i wskazywało koncentryczny kierunek dla wszystkich trzech wielkich jednostek na Radzymin.

Było to, zdaniem mojem, ujęcie błędne, nad całym terenem walki taktycznie dominował howiem nie Radzymin, lecz wieś Mokre, położona o dwa kilometry od Radzimina. Wzgórza, porośnięte lasem około tej wsi, panują i nad doliną rzeczki Rządzy, naprzeciw wsi Zawady i nad szosą Wyszaków — Radzymin. Z tych pa-

górków odkryte są wszystkie tyły Radzymina, aż do wsi Kraszewa. Kto włada pozycją Mokre, ten panuje nad całym polem walki Radzymina i nad lewym brzegiem Bugu, skąd, prowadzą niebezpieczne dla nas kierunki od wsi Ruda i Ściana.

W rzeczywistości stało się tak, że wtedy kiedy sztab frontu rozkazywał koncentryczny atak na Radzymin, w tych samych godzinach 21-a dywizja sowiecka otrzymała rozkaz dowódcy swojej trzeciej armji, by się skoncentrować w rejonie Mokre — Łoś — Zawady i uderzyć na Wieliszewo i tyły Zegrza. Zdobywając Mokre osiągnęliśmy dwie korzyści:

- 1) Opanowaliśmy teren walk w okolicach Radzymina, mając pod ogniem szosę Wyszaków — Radzymin.
- 2) Zabezpieczaliśmy tyły Zegrza i Modlina, którym zagrażała 21-a dywizja sowiecka.

Rozkaz koncentrycznego atakowania Radzymina dobitnie wskazuje na zły sposób rozkazodawstwa, zastosowany tu przez dowództwo frontu. Dowódca nie tylko nakazuje co trzeba robić, ale jeszcze mówi dokładnie jak trzeba robić, przez co pozbawia podległe dowództwo inicjatywy.

Koncepcja bojowa dowódcy frontu brzmiała: „Jak najprędzej, nawet nocą, koncentrycznie uderzyć na Radzymin“. Moja koncepcja: „Po odzyskaniu i obsadzeniu drugiej linii o świcie uderzyć na Mokre“.

Gdy dowódca frontu powierzał mi dowództwo świeżo utworzonej grupy w Jabłonie, nie omawialiśmy szczegółów mającej nastąpić kontrakcji. Czułem się swobodny w wyborze decyzji i powziąłem ją po porozumieniu z dowódcą dywizji litewsko-białoruskiej. Tem większą niespodzianką był dla mnie rozkaz frontu, którego wykonać nie mogłem.

Bój 10-ej dywizji rozpoczął się jednak przed świtem atakiem bataljonu porucznika Pogonowskiego. O go-



dzinie 1-ej w nocy zaatakował on Wólkę Radzymińską. Wólka Radzymińska znajdowała się wówczas na tyłach tych pułków 27-ej dywizji sowieckiej, które szły na Izabelin w kierunku Jabłonny. Pułki rosyjskie, słysząc silną strzelaninę na swoich tyłach zatrzymały się i poczęły się cofać.

Natarciu porucznika Pogonowskiego przypisuję doniosłe znaczenie. Istniało, jak widzieliśmy, bardzo duże napięcie sił materialnych a szczególnie moralnych obu armij. Rosjanie widzieli przed sobą swój cel prawie osiągnięty. Z pozycji ich było widać ognie i światła Warszawy. My broniliśmy naszej stolicy już z rozpaczą. Walczyły nie tylko armaty, karabiny i bagnety, ale serca i psyche obu armij. Oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. Droga do Warszawy — stała otworem. Zdawało się, że bez przeszkody wejść do niej może nieprzyjaciel.

W tej to chwili, słaby bataljon nie czekając godziny ogólnego natarcia, o 1-ej w nocy atakuje punkt, który — jak się później okazało — stanowi najczulsze miejsce armji rosyjskiej, centr głównej arterji nieprzyjacielskiego ruchu naprzód.

Straciliśmy wielu oficerów, którzy zginęli bohaterką śmiercią, jednakże śmierć Pogonowskiego, który w tem natarciu padł ranny śmiertelnie — jest momentem historycznym. Wedle mego przekonania, w tem miejscu odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny u nas i u Rosjan. Od chwili tego natarcia rozpoczęły odwrót trzy, zwycięsko i niepowstrzymanie dotąd idące brygady, a także 21-a dywizja z Słupna, odwrotem tym stwarzając chaos i zamieszanie. Pogonowski, wiedziony nadzwyczajnym instynktem, rozpoczął zwycięstwo i 10-ej dywizji i 1-ej armji na przyczółku warszawskim. Na tem polega wielkie znacze-



nie jego czynu i w tem chwala jego żołnierskiej śmierci<sup>4)</sup>).

Świtało, gdy oddziały pułkownika Thomme rozpoczęły natarcie z Nieporętów. Równocześnie pułki 87-ej sowieckiej brygady, cofające się z Józefowa uderzyły na prawe skrzydło 28-go pułku, w okolicy folwarku Susin. Wywiązały się gwałtowne walki, w których zginął dowódca kompanji, porucznik Pęczkowski. Oddział skrzydłowy zatrzymał się, a nawet się cofnął, na skutek wywołanego zamieszania, spowodowanego śmiercią dowódcy. W rezultacie dalszych walk na bliskim dystansie 28-y pułk zdobył Wólkę Radzymińską, a 29-y Dąbkowiznę. O godzinie 5 cała niemiecka linja obronna była już odzyskana.

Jeszcze przed świtem wyruszył 30-y pułk na Izabelin i Aleksandrów. Około godziny 5 przybył z Modlina 31-y pułk i stanął na szosie między Zegrzem a Nieporętami. Odbyłem przegląd pułku, poczem rozkazałem jego dowódcy, kapitanowi Bołtucjowi, wysłać natychmiast oficerów, celem zrekonstruowania niemieckiej linji obrony od lewego skrzydła 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej do fortu Benjaminów, poczem zając tę linję i przygotować się do odparcia kontrataków. Następnie udałem się do Wólki Radzymińskiej, gdzie poleciłem pułkownikowi Thomme XIX brygadą zaatakować Mokre.

W porozumiewaniu się z walczącymi oddziałami wielkie usługi oddała mi szosa Pustelnik — Kąty — Jabłon-

---

<sup>4)</sup> Porucznik Pogonowski Stefan, po śmierci mianowany kapitanem, należał do najstarszych oficerów dywizji.

Urodził się w r. 1895, w ziemi łeczyckiej. Ukończył gimnazjum w Łodzi, poczem szkołę junkierską w Wilnie. Wojnę światową przeżył w armji rosyjskiej, a następnie znalazł się w Legji Rycerskiej Korpusu Wschodniego, skąd wszedł w skład mojej dywizji.

na — Zegrze — Nieporęty — Wólka, po której mogłem się swobodnie poruszać samochodem. Dzięki tej szosie nie potrzebowałem zupełnie używać telefonu.

Byłem gorącym zwolennikiem zrezygnowania z bezwartościowej pierwszej linii obronnej, która omal nie przyczyniła się do katastrofy 1-ej armji, lecz powodzenie pod Wólką i Dąbkowizną, podniecenie bojowe, obecność na właściwych kierunkach wypróbowanych z męstwa pułków, pod dowództwem najwybitniejszych oficerów, a co najważniejsze mocna obsada głównej linii, wszystko to wskazywało na konieczność dalszego natarcia w kierunku na Mokre.

Nasze powodzenie musiało by zupełnie zmienić sytuację na przyczółku Warszawy, a być może odbić się dodatnio i na innych frontach. Nie wiedziałem wtedy, że w rejonie Mokrego koncentruje się 21-a dywizja sowiecka, aby stąd uderzyć na Wieliszewo i tyły Zegrza. Wykonując koncentryczny atak na Radzymin całą tę dywizję mielibyśmy na tyłach.

W razie powodzenia pod wsią Mokre odzyskiwalibyśmy pierwszą linię przyczółka i Radzymin, co taktycznie nie miało zapewne większego znaczenia, ale natomiast posiadało wielkie znaczenie moralne, gdyż łamało upartą wolę przeciwnika i wskrzeszało ducha zwycięstwa we własnych szeregach.

O godzinie 15 Mokre zostało zdobyte.

Teraz już bardzo celowe stawało się natarcie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, gdyż trzymało ono w napięciu dywizje sowieckie 27-ą i 2-ą, podczas gdy pułki nasze 28-y i 29-y krwawiły się o Mokre, stanowiące klucz taktyczny całego pola bitwy. Klucz ten 21-a dywizja sowiecka nieustannie usiłuje wyrwać im z rąk.

Przypisywałem zajęciu Mokrego wielkie znaczenie. Przypuszczałem, że po Wólce Radzyminskiej, Mokre



stanie się drugim takim bolesnym nerwem dla Rosjan i że za wszelką cenę będą oni chcieli je odebrać. Byłem pewny, że XIX brygada nie odda go łatwo. Tak się też stało i chociaż major Walter padł, ranny śmiertelnie, to jednak pułki 28-y i 29-y uparcie walczyły o Mokre przechodzące z rąk do rąk, długie i zacięte boje prowadząc na tym odcinku.

Pisze o tej chwili Putna w cytowanej już swej książce: „K'Wiśle i obratno“:

„Nastąpił moment, kiedy nietylko pojedyncze jednostki lecz cała masa traci wiarę w skuteczność walki z nieprzyjacielem. Nadeszła reakcja psychologiczna. Masa przestała być zdolna do ataku. Struna, którą naciągaliśmy od Bugu, pękła“.

Prawe nasze skrzydło zabezpiecza w tym czasie 30-y pułk od strony Radzymina, który traci zupełnie swoją taktyczną wartość.

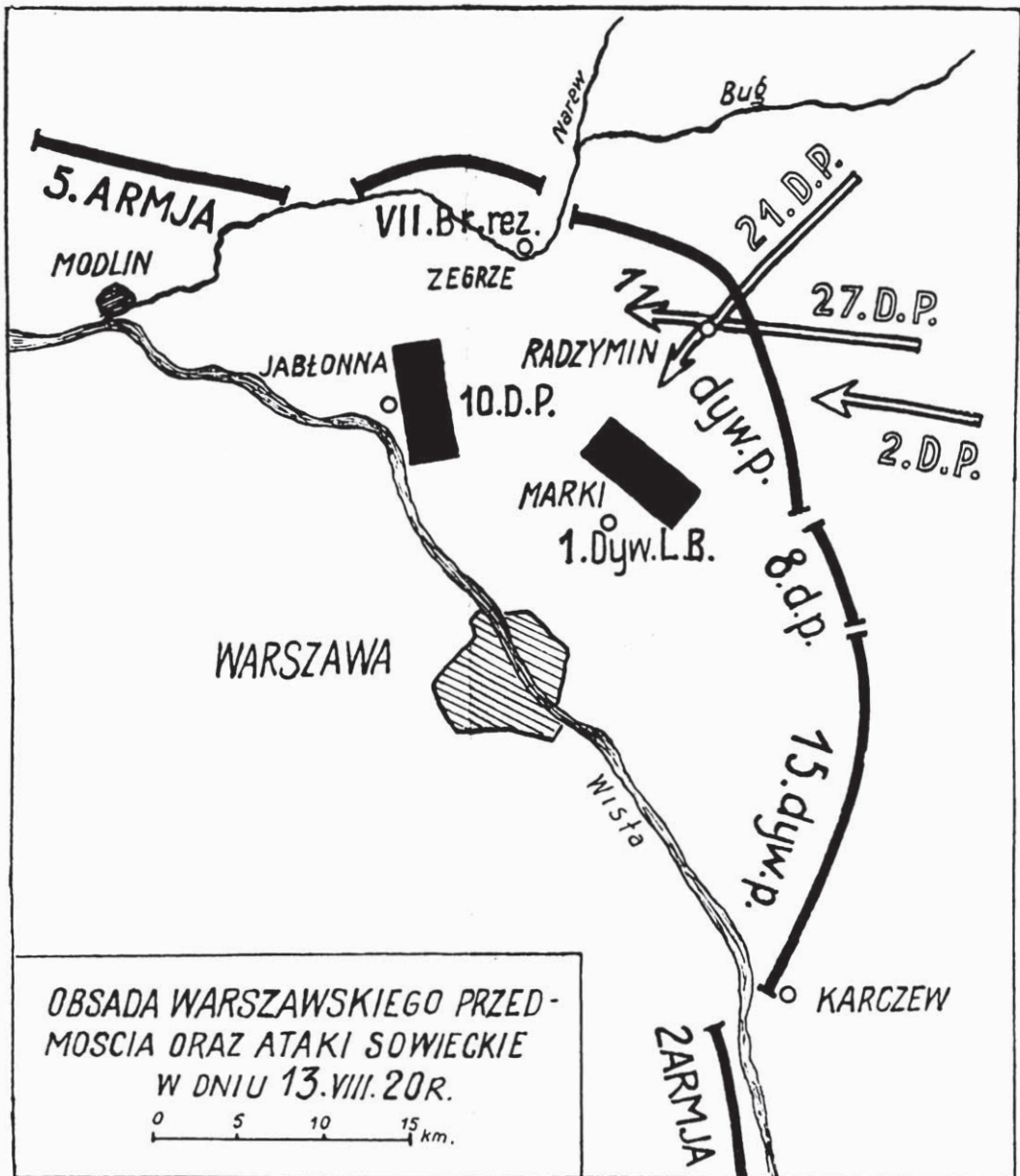
Jeszcze raz wywołuje zamieszanie jakiś ruch nieprzyjaciela od strony Ciemnego, a przy tej okazji powstała strzelanina rozpędza zebranych na szosie dygnitarzy cywilnych naszych i zagranicznych. Wobec chwilowej paniki nie mogą uwierzyć wyjaśnieniom, że już pagórki Mokrego za Radzyminem są w naszych rękach.

Nakazuję 30-mu pułkowi zająć Radzymin, co też on wykonuje, wchodząc wraz z częściami dywizji litewsko - białoruskiej do miasta o godzinie 19-ej.

Tak zakończył się dzień 15 sierpnia.

Równocześnie trwały walki na odcinku 8-ej dywizji piechoty, gdzie walczył mężnie bataljon ochotniczy i bohaterską śmiercią poległ ksiądz Skorupka.

W dniu 16 trwają zacięte walki o Mokre. 21-a dywizja sowiecka usiłuje wykonać swoje zadanie i zagrozić tyłom Zegrza. Wysiłki jej nie osiągają jednak rezultatów.





Artylerja nasza, uzyskawszy w Radzyminie doskonały punkt obserwacyjny na wieży, wysunęła się naprzód, skutecznie ostrzeliwując przeciwnika. Dało się odczuć odprężenie nerwów, wszystko otrząsało się z ponurej przeszłości.

Tego dnia, po raz pierwszy od wielu tygodni, usłyszałem piosenkę żołnierską, śpiewaną przez maszerujący oddział ułanów.

Wieczorem zaznaczyło się już uderzenie z nad Wieprza jednakże na tem skrzydle nieprzyjaciel trzymał się jeszcze mocno, odpierając nasze natarcia. Tegoż dnia, 31-y pułk z odwodu zluzował pułki 28-y i 29-y.

\* \* \*

Dnia 17 zapanował radosny nastrój. Z południa szło zwycięstwo i wyczuwaliśmy silne zdenerwowanie przeciwnika objawiające się wzmożonym ogniem. Była to zapowiedź zbliżającego się szybko odwrotu. W naszych sztabach zapanował gorączkowy ruch. Dywizja otrzymała kilka sprzecznych rozkazów. Miała przejść przez Zegrze w skład 5-ej armji, to znowu załadować się do pociągów, to forsować Bug między Zegrzem i Wyszkiem. Skończyło się na tem, że 31-y pułk depcząc po piętach nieprzyjacielowi, owładnął 18 wieczorem mostem w Wyszku, uniemożliwiając jego zniszczenie.

Następnego dnia cała dywizja skoncentrowała się w Wyszku.

Uderzenie z nad Wieprza szło niepowstrzymanie naprzód.

\* \* \*

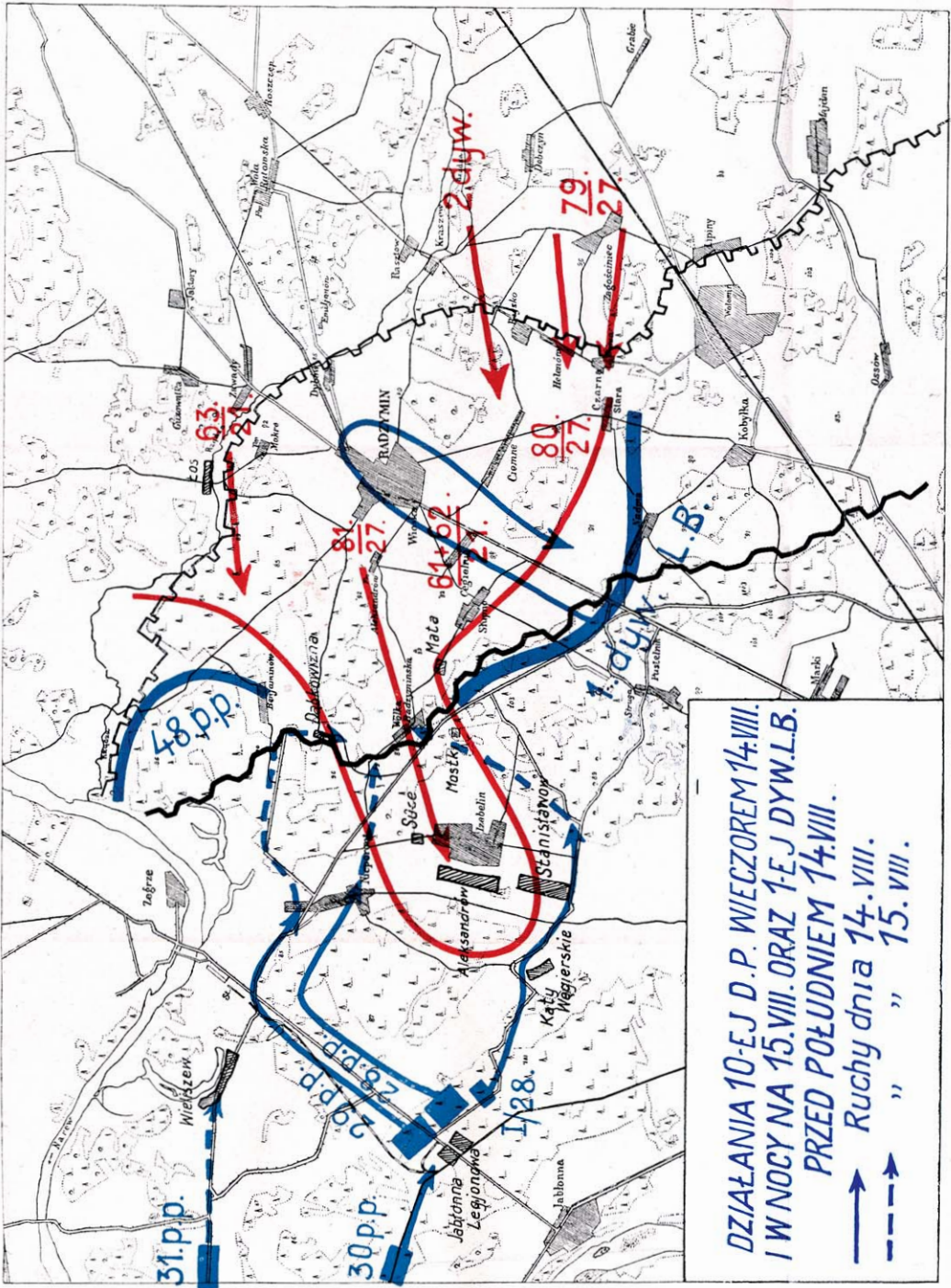
Zwróćmy się teraz do źródeł naszych przeciwników, traktujących o bitwie radzyńskiej. Jak wiadomo, na przyczółek warszawski kierowała się 16-a armja, ma-

jąc na swem prawem skrzydle 27-ą dywizję piechoty. Siergiejew, w swej książce: „Od Dźwiny ku Wiśle“ nazywa tę dywizję jedną z najlepszych. Dowódca jej, p. Putna, napisał wyczerpującą, cytowaną już tutaj pracę p. t. „K Wisle i obratno“.

Z pracy tej dowiadujemy się, że po zakończeniu wojny domowej i zlikwidowaniu armji Kołczaka, przeciw której 27-a dywizja walczyła bardzo dzielnie, rozłokowano ją we wschodniej Syberji, w rejonie Anczyńska, czyli około sześć tysięcy kilometrów od Warszawy. Tam zastała ją wiadomość o wojnie z Polską. Jak pisze p. Putna dywizja zwróciła się z prośbą do wyższego dowództwa, aby ją wysłano na front polski. W czasie jazdy przez Syberję i całą Rosję, dowódca dywizji zabronił malowania najrozmaitszych haseł na wagonach, jak to wówczas w Sowietach było w zwyczaju, wszędzie natomiast widniało jedno hasło, dwa słowa: „Dajosz Warszawu!“ („Dawaj Warszawę!“). Wkrótce słowa te stały się hasłem całej armji i zyskały niezwykłą popularność. Putna szczyci się, że w ciągu olbrzymiej podróży, nie tylko nie było wypadków dezercji, ale stany liczebne zwiększyły się, gdy wyładował transporty w Orszy. Fakty te naświetlają wyraźnie nastroje armji rosyjskiej.

27-a dywizja otrzymała kierunek na Łajsk — Jabłonę. Tu zaszedł wypadek charakterystyczny. Gdy 16-a armja wykonywała marsz na przyczółek warszawski, wówczas 3-a armja była na prawym brzegu Bugu, dążąc do opanowania fortów Zegrza. Otóż 3-a armja, w celu ułatwienia zadania 16-ej armji, wysłała jedną swą dywizję, mianowicie 21-ą, która miała uderzyć w kierunku Zegrze — Załubice, na nasze lewe skrzydło. Jednocześnie otrzymała ta dywizja rozkaz zajęcia Pragi i Warszawy. Już z Wyszkowa skierowała się na Radzymin i 13 sierpnia obie dywizje spotkały się przed naszą







pierwszą linią, bronią przez 11-ą dywizję, a po sformowaniu tej linii jednocześnie zajęły Radzymin. Nastąpiło nie tylko skrzyżowanie dróg, lecz i skrzyżowanie zamiarów. Stąd, w mizernym miasteczku Radzyminie, widzimy, aż dwie dywizje, czyli 18 pułków piechoty. Dywizje te, dbałe o honor swój i swoich armij, współdziałając zasadniczo, starają się wedle Putny „przechytrzyć się” wzajemnie w osiągnięciu pierwszeństwa, w zajęciu naszej stolicy. Nastaje na tym froncie dość znaczne skupienie sił i pułki, jakgdyby w przeplatankę, spędzają noc z 13 na 14 sierpnia. Dowódca 16-ej armji, aby nie oddać laurów zdobycia Warszawy dywizji armji cudzej, w rozkazie z dnia 13-go, który już cytowałem, mówiąc o współdziałaniu do swojej dywizji, daje jej do zrozumienia, że ma zająć Warszawę.

Na południe od Radzymina działa 2-a dywizja sowiecka w kierunku na Ciemne, razem więc walczą na tym odcinku 3 dywizje piechoty rosyjskiej, a więc 27 pułków, swoją drogą o bardzo małych stanach liczebnych.

Nic dziwnego, że rozrzucona na tej przestrzeni nasza 11-a dywizja, naporu tego wytrzymać nie potrafiła, a Rosjanie opanowali Radzymin, Ciemne, Cegielnię i Słupno już w pierwszym dniu. Podobnie i 1-a litewsko-białoruska dywizja, która w przeciwnatarciu zdobyła Radzymin, nie mogła się tam utrzymać, wobec zagrożenia jej obu skrzydeł od Słupna i Ciemnego. Cofnęła się więc na drugą pozycję (niemiecką), ale oddziały 27-ej dywizji sowieckiej, prąc naprzód, już w godzinach południowych przeszły i tę słabo obsadzoną linię, między Wólką Radzymińską, Matą i Benjaminskim, kierując się na Aleksandrów, Izabelin i Jabłonkę.

Teren ten dobrze nadawał się do natarcia, gdyż jest on bardzo gęsto zalesiony i poczynając od rzeki Rzą-

dzy, aż do Pragi, artylerja nasza nigdzie nie mogła ruchowi przeciwnika przeszkodzić. Był to właśnie moment wejścia w akcję 10-ej dywizji. Putna skarży się, że nie wszystkie siły 16-ej armji wzięły udział w natarciu i cały ciężar boju spadał wyłącznie na barki 27-ej, 21-ej i 2-ej dywizyj, walczących w Radzyminie i jego okolicach.

Wieczorem, właśnie gdy 10-a dywizja wchodziła w akcję, ugrupowanie rosyjskie było następujące:

1) 27-a dywizja zajmuje pagórek 37, 2, skraj lasu naprzeciw Nieporętów, Wólkę Radzymińską, Izabelin, Słupno, Czarną Starą. Wie o ruchu naszej 10-ej dywizji. Wszystkie dywizje 16-ej armji przybyły już na pole bitwy i sztaby ich połączyły się telefonicznie. Uradzono o świcie wykonywać rozkaz dalszego natarcia. O godzinie 2 w nocy wydano rozkaz o tem dalszem natarciu na Łajsk — Jabłonnę. Dowódca dywizji jest dobrej myśli i żartobliwie określa sytuację jako „daleką od opłakanej“.

2) 21-a dywizja otrzymała zadanie skoncentrować się w rejonie Zawady, Mokre, Radzymin i uderzyć przez Nieporęty na Wieliszewo i tyły Zegrza. Część tej dywizji spędza noc w Słupnie, ażeby nazajutrz dołączyć do dywizji w Nieporętach. Dywizja ta nie brała udziału w bojach dnia 14, przygotowując się do swego nowego zadania.

3) 2-a dywizja stanęła za 27-ą dywizją, w rejonie Radzymin, Ciemne, Duczki.

Rozpoczęła natarcie 81-a brygada 27-ej dywizji, znacznie wcześniej przed oznaczonym terminem, posuwając się w kierunku na Kąty Węgierskie — Jabłonnę. Jeden z jej pułków dotarł aż do Józefowa i zajął jakieś ćwiczebne okopy, w pobliżu Jabłony.

Wtem, o godzinie 1 w nocy, na głębokich tyłach tego pułku, gdyż w odległości jakichś 5 kilometrów, rozpo-



częła się gęsta strzelanina. Był to właśnie atak bataljonu Pogonowskiego. Wysłano konnych do odwodu, który stanowił 242-i pułk, ale pułku tego nie udało się odnaleźć. Wobec tego 243-i pułk począł się cofać, a doszedłszy do wysokości Wólki Radzymińskiej, zupełnie nieoczekiwanie zobaczył przed sobą prawe skrzydło 28-go pułku, nacierające na Wólkę. Skrzydło, to, wedle Putny, zaatakował, ale jednocześnie w dalszym ciągu cofał się na Wólkę, unosząc z sobą około 200 rannych.

Moment ataku Pogonowskiego tak określa Putna:

„Ażeby odeprzeć nasz atak, nieprzyjaciel z rejonu Pustelnika poprowadził energiczne natarcie w kierunku na północ, na froncie Słupno — Piekielne — Wrota — Rembelszczyzna. Wyrzucając ze Słupna części 21-ej dywizji, odrzucił on i nasz 242-i pułk, a uczynił to z taką szybkością, że pułk nawet nie zdołał zawiadomić wysuniętego do Kątów Węgierskich 243-go pułku“.

Od tej chwili 27-a dywizja sowiecka traci równowagę. Nie pomaga odparcie ataku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, ani to, że inne dywizje gotowe są ją wesprzeć.

Robiąc zarzuty innym dywizjom, że nie współdziałały równocześnie, Putna utrzymuje, że otrzymaliśmy znaczne uzupełnienia, wśród których sztucznie rozdmuchano nienawiść do Moskali i konkluduje:

„Tylko tem trzeba wytłumaczyć upór, z jakim nieprzyjaciel prowadził ostatnie ataki i natarcie“.

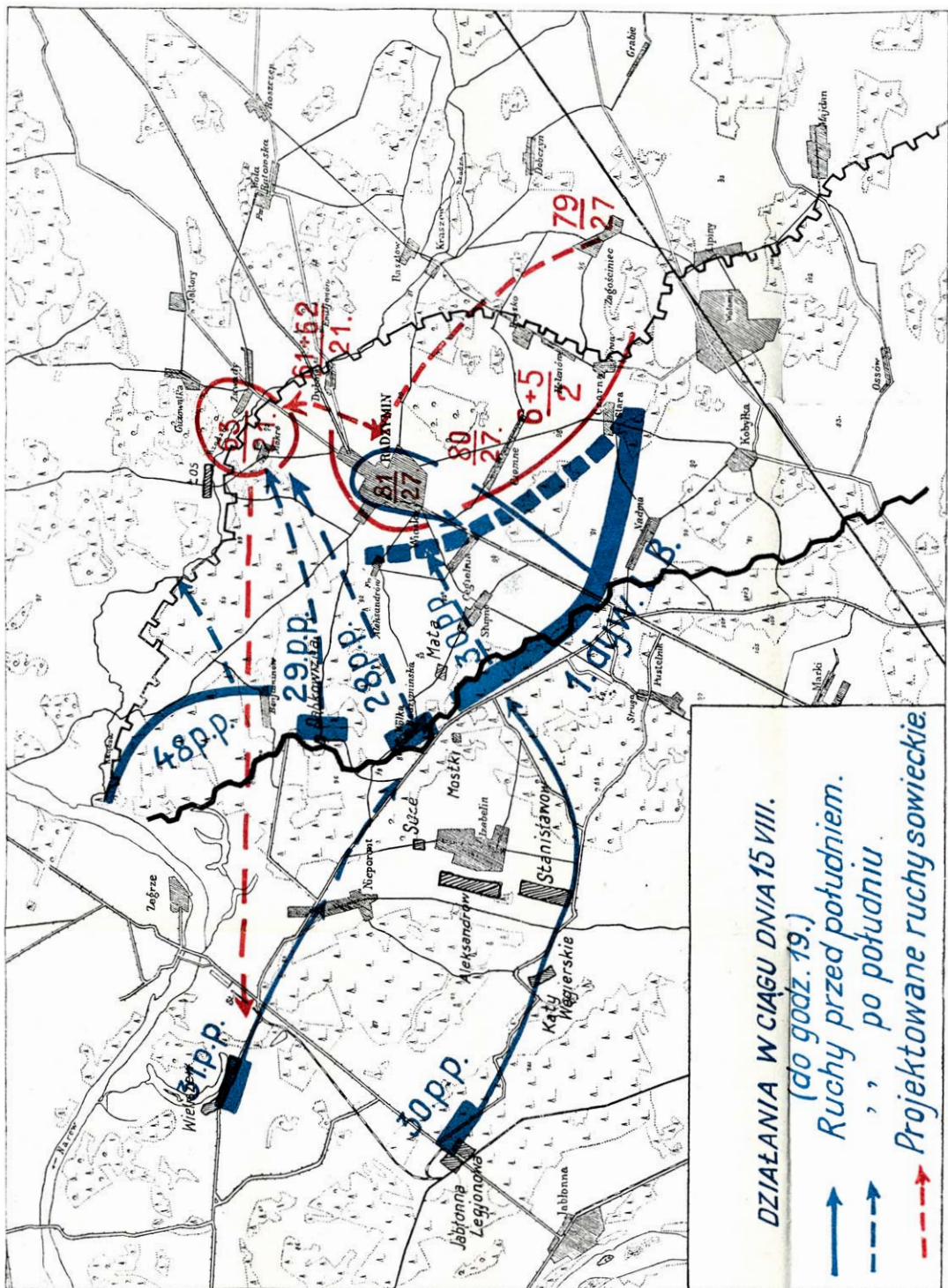
„W naszych wysiłkach daje się zauważyć przełom i przejście od aktywności do pasywności“.

O godzinie 13, dywizja 21-a zamiast nacierać na Nieporęty i Wieliszewo, zajęta jest odpieraniem ataków 28-go i 29-go pułków. Nie może ona wykonać swego



zadania i rozpoczynają się przewlekłe, ciężkie walki o Mokre. Wysiłki całej dywizji nie mogą pokonać oporu naszych dwóch pułków, nie zdołają ich ruszyć z miejsca.

Co do naszych nieprzyjaciół, to sprawiedliwość wymaga aby dodać, że przed dojściem do momentu przełomowego, walki prowadzone były z wielką stanowczością i zrozumieniem sytuacji bojowej. Szczególnie tam, gdzie działała 27-a dywizja sowiecka, odczuwało się doskonałe kierownictwo, oraz energję brygad i pułków. Każde powodzenie bojowe, a zwłaszcza w czasie ataku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, wykorzystano sprężyście i ze zrozumieniem nietylko taktycznej lecz i psychologicznej sytuacji.



## Reprinty wydane przez Muzeum Niepodległości

1. Roman Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa, z dodaniem memoriału „Zagadnienia środkowo- i wschodnio-europejskie” i innych dokumentów polityki polskiej z lat 1914-1919*, [oryg. Księgarnia Perzyński, Niklewicz i Ska, Warszawa 1926], Muzeum Niepodległości, Warszawa 2008;
2. Stanisław Kozicki, *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, [oryg. Księgarnia i Skład Nut Perzyński, Niklewicz i S-ka, Warszawa 1921], Muzeum Niepodległości, Warszawa 2009;
3. *Generał Rozwadowski*, [oryg. Księgarnia Krakowska, Kraków 1929], Muzeum Niepodległości, Warszawa 2011;
4. Stanisław Witkiewicz, Lucjan Rydel, *Dzieła*, [oryg. Kraków 1907], [w:] *Jacek Malczewski* [album], Tadeusz Skoczek (od wydawcy), tł. Guy Russell Torr, „Skarby Kultury i Literatury”, nr 16, Oficyna Wydawnicza Proszówki, Muzeum Niepodległości, Proszówki – Warszawa 2012;
5. Stanisław Witkiewicz, *Juljusz Kossak* [oryg. Gebethner i Wolf, 1900], [w:] Tadeusz Skoczek (wstęp i redakcja), *Juliusz Kossak* [album], „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 17, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Muzeum Niepodległości, Proszówki – Warszawa 2012;
6. Wojciech Kossak, *Wspomnienia*, [w:] Tadeusz Skoczek (wstęp i redakcja), *Wojciech Kossak*, „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 19, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Muzeum Niepodległości, Bochnia – Warszawa 2013;
7. *Dziecko w malarstwie/A child in paintings*, album pod red. Tadeusza Skoczka, „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 20, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Muzeum Niepodległości, Proszówki – Warszawa 2013;
8. *Warszawa i okolice. Album widoków XVI - XX wiek*, [tekst: Tadeusz Skoczek, tłumaczenia: Guy Russell Torr (język angielski), Piotr Szyszkowicz (język niemiecki)], „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 24, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Bochnia 2016;
9. Antoni Piotrowski, *Wspomnienie. Józefowi Chełmońskiemu w hołdzie Ziemia Łowicka w rocznicę śmierci* [oryg. Wyd. J. Czernecki, Kraków 1924], [w:] *Józef Chełmoński* [wprowadzenie, redakcja Tadeusz Skoczek; tłumaczenie Guy Russell Torr (język angielski)], „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 25;
10. *Wilno i okolice. Album widoków*, [wprowadzenie: Tadeusz Skoczek; tłumaczenie: Guy Russell Torr (j. angielski), Piotr Szyszkowicz (j. niemiecki)], „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 26, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2016;
11. *Lwów i okolice. Album widoków*, [wprowadzenie: Tadeusz Skoczek; tłumaczenie Guy Russell Torr (j. angielski), Piotr Szyszkowicz (j. niemiecki)], „Skarby Kultury i Literatury Polskiej”, t. 27, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2016;



12. Stanisław Wyspiański, *Dzieła Malarskie*, reprint albumu ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, pod redakcją Tadeusza Skoczka, [oryg.: tekst napisali Stanisław Przybyszewski i Tadeusz Żuk-Skarszewski, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” – z inicjatywy i pod kier. Tow. Artystów Polskich „Sztuka”, Bydgoszcz 1925], Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Muzeum Niepodległości, Bochnia – Warszawa 2017;
13. Wacław Sieroszewski, *Józef Piłsudski*, redakcja naukowa, wstęp i komentarze Jolanta Załączny, t. 1 serii „Przypomnienia” pod redakcją Tadeusza Skoczka, [oryg. Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, Piotrków Trybunalski 1915], Oficyna Wydawnicza Aspra JR, Warszawa 2018;
14. Tadeusz Korzon, *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, pod redakcją Leszka Marka Krzeźniaka i Tadeusza Skoczka [oryg. W. L. Anczyc, Kraków 1894], Polska Fundacja Kościuszkowska, Muzeum Niepodległości, Maciejowice – Warszawa 2021;
15. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, *Konstytucja dla Europy*, wstęp i redakcja Tadeusz Skoczek, [oryg. *Konstytucja dla Europy*. Inc.: My z łaski Najjaśkawszego Mikołaja I, najszałeńsi buntownicy polscy..., Warszawa 1931], Wydawnictwo Attyka, Kraków 2021; drugie wydanie, Kraków 2022;
16. Adam Mickiewicz, *Ballady i romanse*, reprint wydawnictwa, tom pierwszy „Poezji”, t. 2 serii „Przypomnienia” pod redakcją Tadeusza Skoczka, [oryg. Józef Zawadzki, Wilno 1822], Wydawnictwo Attyka, Kraków 2022;
17. J. Grabiec [Józef Dąbrowski], *Powstanie Styczniowe 1863-1864*, t. 3 serii „Przypomnienia” pod red. Tadeusza Skoczka, [oryg. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa 1921], Wydawnictwo Delta, Kraków 2023;
18. August Sokołowski, *Powstanie Styczniowe 1863-1864*, t. 4 serii „Przypomnienia” pod red. Tadeusza Skoczka, [oryg. wydany nakładem Franciszka Bondego, Wiedeń 1913], Wydawnictwo Delta, Kraków 2023;
19. Mieczysław Gawlik, *Powstanie Styczniowe*, t. 5 serii „Przypomnienia” pod red. Tadeusza Skoczka, [oryg. Wydawnictwo Naukowe Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów – Warszawa – Kraków 1925], Wydawnictwo Delta, Kraków 2023.

MUZEUM BITWY WARSZAWSKIEJ 1920,  
ODDZIAŁ MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

Kierownik Oddziału, koordynacja działań organizacyjnych

**Adam Baćlawski**

Promocja projektu

**Justyna Wyszynska**

Koordynacja pracy redakcyjnej

**Janina Tomczyk**

ISBN 978-83-67398-15-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości  
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)

al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa

wydawnictwo@muzn.pl

tel. 22 826 90 91 w. 41

Realizacja poligraficzna

Delta. J. A. Jagła

Patroni medialni:



**POLSKIE  
RADIO**



**HISTORIA**



MIĘDZYNARODOWA  
**ZIELONY SZTANDAR**

**STOLICA**

Partnerzy:



ISBN 978-83-67398-15-2